ORKA

„PRAWDA ZWYCIĘŻY"

Nr. 3 (19) MARZEC 1943 ROK III

WYJAŚNIONA SYTUACJA

Na rozjaśniony przedwiosennym słońcem kraj nasz padł w ostatnich dniach jeszcze jeden złowrogi cień. Zmącił on powszechny nastrój optymizmu, stawiając wizję lepszej, szczęśliwszej przyszłości w świetle znacznie bardziej skomplikowanym, niż to się pospolicie wydawało. Rosja Sowiecka przyznała otwarcie, że zagarnięte przez nią w r. 1939 przy pomocy Niemiec wschodnie obszary Polski traktuje jego swoje własne. Chcąc wymierzyć wagę tego wydarzenia, należy rozpatrzyć się w całokształcie obecnej sytuacji międzynarodowej oraz uwzględnić szczególne warunki, wśród jakich doszło do wymiany oświadczeń polsko-sowieckich. Rozumowanie oparte na innych przesłankach, zwłaszcza rozumowanie wypływające z oderwanych impulsów może sprowadzać naszą opinię publiczną tylko w błąd. Podkreślamy tu tylko kilka istotnych momentów.

W umowie z Polską z lipca 1941 r. Rosja uznała za nieważne swoje umowy zawarte z Niemcami przeciwko Polsce. Naród nasz interpretował sobie to w ten sposób, że tym samym Rosja przekreśliła zabór wschodnich ziem Polski czyli uznała granice z przed września 1939 r. za obowiązujące. Wrażenie to potęgowały głosy prasy sowieckiej, które zaczęły usprawiedliwiać okupację polskich ziem względami strategicznymi. Wnet jednak okazało się, że ta grzeczna postawa Rosji była spowodowana tylko wielkim strachem, jaki ogarnął władców Rosji pod wpływem pierwszych wielkich sukcesów niemieckich. W miarę jak front krzepnął i siła niemiecka słabła, Rosja zaczęła znowu wracać do swojej dawnej postawy. Postanowienia umowy polsko-sowieckiej zaczęły być sabotowane, a konflikt o granice wybuchł już pośrednio w zimie 1941/42, gdy Rosja odmówiła zgody na wydanie tych naszych obywateli narodowości ukraińskiej i białoruskiej, którzy pochodzili z terenów anektowanych przez Rosję. To jak również szereg innych dowodów nielojalności ze strony rosyjskiej doprowadziły wreszcie do tego, że nasz ambasador prof. Kot demonstracyjnie opuścił swoją placówkę w sierpniu 1942 r. Do otwartego zerwania jednak nie doszło, prawdopodobnie wskutek nalegań Anglii jak i pewnych gestów grzecznościowych ze strony Rosji. Dla Anglii wówczas jeszcze front rosyjski stanowił niezbędny warunek zwycięstwa, a Rosji zbyt zależa-

ło na pomocy anglo-amerykańskiej. Wybuch konfliktu został odłożony.

Sukcesy sowieckie na froncie zaczęli Niemcy wykorzystywać propagandowo, grożąc światu zalewem bolszewizmu w razie klęski Niemiec. Dyplomacja sowiecka nie mogła się temu biernie przypatrywać. Z okazji 25-lecia armii czerwonej Stalin ogłosił rozkaz, w którym stwierdza, że armia ta ma charakter tylko defensywny i że Rosja nie ma zamiaru zagarniać cudzych ziem. Prócz tego „Prawda" ogłosiła dnia 10 lutego oficjalne pretensje rosyjskie: Estonia, Łotwa i Bessarabia stanowią minimalne żądania, co do których Rosja nie będzie nawet dyskutować. Dodała jednak „Prawda" ogólnikowo, że prócz tego Rosja ma jeszcze inne roszczenia, które zgłosi „we właściwym czasie". Widocznie nasz rząd doszedł do przekonania, że czas obecny jest czasem najwłaściwszym, toteż postanowił Rosję zmusić do wypowiedzenia się, ogłaszając w dniu 25 lutego komunikat zaprzeczający imperialistycznym tendencjom Polski i stwierdzający, że Polska stoi na gruncie granic ustalonych traktatem ryskim. W odpowiedzi na to sowiecka agencja „Tass" ogłosiła w dniu 2 marca komunikat w tonie impertynenckim i wyraźnie poirytowanym, w którym usiłuje udowodnić, że Polska nie ma prawa żądać zwrotu swoich wschodnich ziem, gdyż ich ludność ukraińska i białoruska sama uchwaliła połączenie się z „Macierzą" czyli z ZSRR. Pozatem Tass nie omieszkał zamieścić bezczelnego zdania, że rząd polski nie wyraża prawdziwych interesów czy też poglądów narodu polskiego i że rząd ten jest tak samo imperialistyczny, jak poprzednie rządy polskie. W odpowiedzi na to ukazało się spokojne i grzeczne oświadczenie rządu polskiego, zbijające punkt po punkcie wywody Tassa (dnia 5 marca).

Na czym spoczywa akcent całej polemiki? „Tass" wyraźnie dał wyraz swemu poirytowaniu, że rząd polski wystąpił z tą sprawą w czasie bardzo niewłaściwym, bo w czasie, kiedy potrzebna jest jedność i zgoda wśród wszystkich aliantów celem pokonania wspólnego wroga. Rząd polski ten moment podchwycił i również go podkreślił, ale wskazał, że właśnie warunkiem tej jedności jest usunięcie wszelkich różnic zdań w sprawach tak zasadniczych jak granice. Przez ten krok naszego rządu świat miał możność przyjrzenia się obłudzie sowieckiej. Zaiste dziwowisko to nie byle jakie, gdy jednego dnia Stalin odżegnywuje się od jakichkolwiek planów zaborczych, a w parę dni później Rosja zgłasza pretensje do połowy nieomal Polski, dając przy tym do zrozumienia, że i ta druga połowa powinna właściwie być związana z Rosją! Toteż konflikt polsko-sowiecki stał się obecnie międzynarodową sensacją wielkiej miary, budząc szczególnie znamienne echa w krajach neutralnych. W tej chwili sfery oficjalne Anglii i Ameryki jeszcze zachowują milczenie w tej sprawie, ale i to milczenie ma swoją wymowę.

Twierdzimy, że sprawa naszych granic wschodnich nie mogła być wysunięta wcześniej, ale nie powinna była być wysunięta później. Została wysunięta w czasie najwłaściwszym i nie trzeba tłumaczyć, że nie mogło się to odbyć bez konsultacji z właściwymi czynnikami Ameryki i Anglii. W drugiej połowie lutego ukazał się na łamach angielskiej „News Chronicle" znamienny artykuł głośnego publicysty politycznego Vernon Barletta, który pisząc o konflikcie granicznym polsko-sowieckim przypomniał społeczeństwu angielskiemu, że Anglia udzieliła Polsce w swoim czasie gwarancji granic i że ta gwarancja nie została bynajmniej anulowana i stwierdził, że spór ten powinien być teraz załatwiony a nie odraczany do konferencji pokojowej.

Dlaczego Rosja użyła w swoim komunikacie wybitnie prowokacyjnego tonu? Wydaje nam się, że dlatego, iż w poczuciu pewnej przegranej w tym sporze postanowiła pójść via banque i próbować wepchnąć nas na pozycję, którąby nas skompromitowała w oczach naszych sprzymierzeńców. Toteż musimy się obecnie wystrzegać wszelkich nieprzemyślanych odruchów i nie dawać posłuchu różnym podszeptom prowokatorów, bo na nas patrzy teraz dosłownie cały świat! Właśnie teraz musimy okazać się przed wielkimi Demokracjami Zachodu jako naród zdyscyplinowany i męsko zdecydowany iść jedną drogą aż do końca!

Oczywiście sfery opozycyjne w stosunku do naszego rządu będą usiowały ubić dla siebie kapitał ze sprawy polsko-rosyjskiej. Prawdopodobnie będą atakować nasz rząd za to, że nie zerwał stosunków dyplomatycznych z Rosją po tym incydencie. Odpowiadamy na to z góry, że zerwanie stosunków dyplomatycznych w stadium obecnym byłoby krokiem niepotrzebnym, a nawet nie roztropnym. Przedmiot sporu — nasze ziemie wschodnie — nie jest w tej chwili ani w posiadaniu naszym, ani rosyjskim, spór więc na narazie jeszcze charakter teoretyczny. Kto te ziemie prędzej zajmie, kto je wcześniej posiądzie, my czy oni — to jeszcze zobaczymy — i wtedy przyjdzie czas na zerwanie stosunków przez jedną lub drugą stronę. Wierzymy jednak, że do tego nie dojdzie, że przed tym Rosja dojdzie do zrozumienia, iż przedwojenne granice polsko-rosyjskie są dla niej stosunkowo najkorzystniejszym wybrnięciem z kłopotów. Na to jeszcze trochę poczekamy — a na razie świat się dowiedział o co chodzi. Sytuacja została wyjaśniona, a to jest lepsze niż grzeczne niedomówienia.

PRZESTRZEGAMY

Co tu mówić, my Polacy jesteśmy inteligentnym i pojętnym narodem. Nasz przeciętny obywatel stoi pod względem pojętności bardzo wysoko w rodzinie narodów europejskich, toteż polski robotnik

zdobywa sobie wszędzie uznanie nie tylko dla swej pracowitości, ale także dla sprytu i pomysłowości.

Dlaczegoż więc, będąc tak inteligentni, nie zdobyliśmy sobie jako naród, jako państwo, odpowiednio wysokiej pozycji wśród innych narodów, lecz przeciwnie, byliśmy zacofani nawet w porównaniu z daleko mniej od nas obrotnymi narodami? Odpowiedź jest prosta: bośmy mieli poważne braki w swoim społecznym i politycznym wychowaniu i wykształceniu, wskutek czego nie mogliśmy się zdobyć na takie solidarne współdziałanie, które jest koniecznie potrzebne do osiągnięcia wielkich celów. Czuje to i rozumie dziś każdy nasz obywatel, zwłaszcza ten, którego losy wojny rzuciły między obcych. A losy wojny przerzuciły do innych krajów miliony naszych rodaków i to młodych, zdrowych, narodowo uświadomionych.

Staramy się rozmawiać z tymi ludźmi, którzy po kilku latach wędrówki po świecie powrócili na teren „Gubernii", bądź na stałe, bądź na krótki urlop. Badamy szczególnie tych, którzy zatrudnieni są w Rzeszy, gdzie tworzą wielkie robotnicze osady, kolonie, żyjące odrębnym życiem. Nawiązujemy kontakt myślowy z ludźmi przebywającymi w obozach jeńców. Zbieramy strzępy wiadomości, obrazujące myśli i uczucia rodaków przebywających daleko na emigracji, a zwłaszcza tworzących kadry odradzającej się armii polskiej. Próbujemy z tego wszystkiego wyprowadzić wnioski natury społecznej i politycznej na przyszłość, bo my, ludzie z „Orki" chcemy ażeby działalność nasza była wyrazem **istotnych aspiracyj i potrzeb rzesz ludowych.** Siłą rzeczy musimy przy tym swoje obserwacje i wnioski konfrontować z rodzajem i kierunkiem pracy politycznej zarówno różnych grup politycznych, jak i czynników reprezentujących nasze państwo czy nasz rząd. Otóż nie raz przy takiej konfrontacji zadawać musimy sobie pytanie: **która to polska rzeczywistość jest rzeczywista, a która urojona?**

Zapytują nas ci dobrzy, porządni ludzie o spracowanych rękach, jak to będzie wyglądać ta przyszła Polska, o której się tyle między nimi mówi. I nie czekając na odpowiedź, wypowiadają swoje troski, swoje obawy i zastrzeżenia. Przeszłość ocenia ją surowo i nie wiele dodatnich momentów umieją w niej znaleźć. Gdy wybiegają w przyszłość, jeden postulat wysuwa się na czoło i jednomyślnie: potrzeba nam dobrego wychowania i wykształcenia, dobrej organizacji, musimy się wyzbyć przywar i nauczyć od obcych, jak należy pracować i gospodarować, aby cały naród mógł się podźwignąć w górę.

Z niepokojem pytają nas, czy to, co się dzieje w naszych sferach kierowniczych, czy to, co się projektuje i organizuje jest rzeczywiście czemś, co stanowi radykalne zerwanie z dawnymi nałogami i praktykami i co gwarantuje nam lepsze życie? Pragną oni

wszyscy, tak jak i my pragniemy, by w nowej Polsce zapanował nowy duch: pragną rzeczywistej przebudowy w kierunku stworzenia państwa Pracy i Sprawiedliwości, pragną głębokiego przeorania naszej dość zachwaszczonej niwy, ale **boją się**, by zamiast reformacji nie skończyło się na restauracji dawnego ładu, czy też nieładu.

Dalecy jesteśmy w tej chwili od wytaczania wąskich sporów partyjnych a nawet stawiania komukolwiek zarzutów z przeszłości. Nie chcemy strzelać z jednego podwórka do drugiego, my tego stylu nie lubimy, lecz wytaczamy ciężką artylerię i robimy generalny obstrzał.

Niema co owijać w bawełnę: naród nasz od pamiętnych dni wrześniowych przeżywa **niezwykle ostry kryzys autorytetów**, może nie tak silny, jak we Francji, ale w każdym razie groźny. Jest grubym uproszczeniem twierdzenie, że w oczach narodu skompromitowała się tylko rządząca grupa sanacyjna. Gdyby tak było, byłoby to jeszcze szczęściem dla nas, ale szerokie warstwy narodu zrewidowały swój stosunek do inteligencji naszej wogóle. Powiedzmy delikatnie; nasza warstwa przodująca straciła wiele ze swego autorytetu. Nie wchodzimy w to, czy słusznie, czy nie. Tam na emigracji autorytet naszej władzy, a równocześnie autorytet naszej inteligencji odbudowuje rząd gen. Sikorskiego, jak dotąd z wielkim powodzeniem. Widząc jak autorytet ten stale rośnie w masach narodu naszego, nabieramy otuchy na przyszołść, gdyż widzimy w tym spełnianie się kardynalnego warunku do przezwyciężenia groźnego kryzysu moralnego.

Ten warunek jest kardynalny, ale nie jedyny: to jest dopiero lina ratunkowa dla rozbitków, ale reszty muszą dokonać rozbitkowie sami. Kryzys moralny może być przezwyciężony tylko wówczas, gdy inteligencja będzie umiała znaleźć drogę do zdobycia zaufania i autorytetu w masach, a tą drogą jest działanie w duchu aspiracyj i potrzeb tych mas. Kto tych aspiracyj i potrzeb aktualnych nie rozumie, kto jest obojętny na nie, kto się im przeciwstawia, ten utrwala kryzys moralny w narodzie, ten jest w naszym mniemaniu najszkodliwszym reakcjonistą.

Drugie szkodliwe zjawisko — to odgrzebywanie raz po raz jakichś anachronicznych **pojęć i linij podziału**, po których w naszym obecnym życiu już ślad się mocno zatarł. Wyłażą gdzieś z zakamarków upiory przeszłości i straszą. Wiadomo, że najbardziej podatną na wszelkie wpływy jest młodzież i że najtrudniej dostosowują się do nowych warunków i pojęć ludzie starzy. Problem **starzy — młodzi** zarysował się u nas dość ostro już przed wojną, ale po tej wojnie może być znacznie ostrzejszy. Pamiętamy jak zasłużeni skąd inąd działacze wnosili do życia w niepodległej Polsce swoje stare, gdzieś jeszcze z końca ubiegłego wieku datujące się animozje i spory i jak to często zatruwało atmosferę życia społecz-

nego. Nasz naród, a przynajmniej najzdrowsze jego warstwy nie życzą sobie, aby w nowej Polsce panowały przestarzałe, szkodliwe metody i praktyki, o których nie wiadomo nawet, czy mają choćby historyczną wartość i żeby walki polityczne miały podkad głównie osobisty zamiast rzeczowego. Wydaje nam się, że tych walk o charakterze czysto reminiscencyjnym będzie można uniknąć, jeśli do steru zostaną dopuszczeni w większej mierze działacze młodsi, t. j. w wieku pełnej dojrzałości duchowej i fizycznej.

Żaden kierunek wiatru nie wskaże nam jednak, w którą stronę płynie nasz statek życia państwowego, jeśli nie będziemy obserwować busoli, umieszczonej na statku. Otóż bystry obserwator nie może być zadowolonym ze wskazówek naszej busoli. Ludzie, którym wypadł ster z nieudolnych rąk podczas wojny obecnej, starają się ten ster pochwycić z powrotem, a zbliżający się koniec wojny bardzo ich w tych usiłowaniach rozruszał. Mamy tu do czynienia z wielką gromadą sił reakcyjnych, które dążą do odbudowy całej aparateury państwowej i układu sił społecznych w stylu ściśle przedwojennym. Nie chodzi tu tylko o sanację, nie chodzi o to, czy ma rządzić Rydz czy Składkowski czy inna figura z dawnego reżimu, bo jest pewne, że te figury nie będą się osobiście znowu eksponować. Chodzi o niebezpieczeństwo, by nie opanowała naszego życia znowu ta sama sfera, mentalność i atmosfera, a ona nie pokrywa się bynajmniej całkowicie z nomenklaturą polityczną.

Naród chce, by w nowej Polsce rządził nowy duch i mniej więcej wszyscy odczuwamy, jaką atmosferę chcielibyśmy mieć po wojnie. Ale tej zdrowszej atmosfery nie zapewni nam zmiana przymiotników politycznych, jeśli za szyldem innym kryć się będzie ta sama co dawniej, lub podobna z całego usposobienia i ze sfery interesów ekipa ludzi z tych, co to niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli. Ba, wielkie to słowo: demokracja. Ale przypomina ono zawsze puszkę Pandory: pod pięknym wiekiem kryć się mogą różne dziwy. Chcemy by nasza demokracja miała sprecyzowaną treść! Zwłaszcza, że u nas w Polsce, przy naszym dość zakłamanym życiu politycznym przymiotniki polityczne nie wiele znaczyły. Przecież wszyscy pamiętamy tę jedyną w swoim rodzaju menażerię polityczną, jaką był BBWR: tam obok konserwatywnych lwów i totalistycznych lampartów w zgodzie siedziały demokratyczne jagnięta a skutek tej jedności narodowej był oczywiście taki, że się w Polsce nie rozwiązywało żadnego zasadniczego i pilnego problemu.

Nasza konkluzja a zarazem ostrzeżenie: Nie wolno przy budowie nowego gmachu Państwa kroczyć starymi szablonami myśli w okresie, gdy wojna zrewolucjonizowała całe nasze życie. Przy często spotykanym lenistwie duchowym i bierności możemy znowu dojść do stanu rzeczy, który przed wojną uznawaliśmy za nie-

możliwy. Nasze działania muszą być inspirowane przez drgające struny duszy Narodu w jego najszerszych warstwach, jeśli chcemy przezwyciężyć kryzys moralny.

PODŁOŻE KONFEDERACJI POLSKO-CZECHOSŁOWACKIEJ

Akt konfederacji polsko-czechosłowackiej podpisany przez rządy obu zainteresowanych państw dnia 19 stycznia 1942 r. w Londynie został intuicyjnie odczuty przez naród polski jako akt wielkiej doniosłości. Niestety, mimo, iż rok już upłynął od momentu owego ważnego posunięcia politycznego, niewiele zdziałano u nas, by w opinii publicznej miejsce intuicyjnego wyczucia zajęło pełne, przemyślane do konca, zrozumienie tego problemu. Chodzi zarówno o należyte umiejscowienie danego faktu w ogólnej międzynarodowej akcji przygotowującej już dziś zręby przyszłej organizacji powojennego świata, jak również o uświadomienie sobie skutków, jakie przyjęcie koncepcji konfederacyjnej przez naszą politykę zagraniczną pociąga za sobą dla różnych dziedzin życia państwowego i wreszcie — a to jest może najważniejsze — o wytknięcie celu, ku któremu zapoczątkowany w ten sposób proces państwowo-organizacyjny zmierzać powinien.

W artykule sprawozdawczym o książce prof. Carra pt. „Warunki pokoju" staraliśmy się zaznajomić czytelnika bodaj powierzchownie z problematyką angielskiego myślenia na temat zakończenia wojny i przyszłego ukształtowania politycznego Europy. Wszystkie koncepcje, wybiegające w przyszłość, bez względu na to, czy my je z naszego punktu widzenia oceniać będziemy za słuszne i trafne, czy też nie, wywodziły się w tej książce z jednego podstawowego założenia, że należy stworzyć takie warunki pokoju, by widmo wojny zostało jeżeli nie na zawsze, to na bardzo długi okres czasu z Europy przepędzone. To odczuwanie potrzeby trwałej pacyfikacji europejskiego kontynentu nie jest bynajmniej wyłączną cechą prof. Carra, ale całej angielskiej, a nawet powiedzmy szerzej, anglo-saskiej (bo i amerykańskiej) literatury publicystycznej wojennego okresu. Na tle tej tęsknoty za pokojem dobrze zorganizowanym zrodziły się w owej literaturze i z niej przeniknęły do życia politycznego różne koncepcje federacyjne, pomyślane jako jeden ze środków zabezpieczających glob ziemski od wojennych powikłań. Zmysł federacyjny w najszerszym tego słowa znaczeniu mają narody anglosaskie szczególnie wyrobiony. Przecież zarówno konstytucja Stanów Zjednoczonych jako też imperialna konstytucja brytyjska są właśnie owocem, trudno zaprzeczyć, że udanym, ich federacyjnych względnie konfederacyjnych doświadczeń. Zwłaszcza brytyjski statut westminsterski z r. 1931 może uchodzić za sprawdzian wielkiego wyrobienia politycznego narodu angielskiego na

tym polu. Pozytywne osiągnięcia własne stanowią dostateczny impuls dla Anglosasów, by formę związków federacyjnych uważali oni za skuteczne remedium przeciw niedomaganiom ustrojowym również innych narodów. Nie znaczy to, by panowała wśród nich bezwzględna jednomyślność co do skali zastosowania tego środka oraz jego skuteczności pod każdym bez wyjątku stopniem szerokości geograficznej. Tak np. cytowany przez nas właśnie prof Carr nie przewiduje dlań w sensie politycznym większego zastosowania na terenie Europy, zwłaszcza ma wielkie wątpliwości co do szans jego skuteczności w Europie Środkowej. Tym nie mniej większość innych autorów, większość polityków, nie wyłączając z nich odpowiedzialnych sterników nawy państwowej W. Brytanii i Stanów, pozostaje pod nieprzepartym urokiem idei federacyjnej jako najpewniejszej gwarantki pokoju dla znękanej wojnami ludzkości. Na tej drodze widzą oni również możność osiągnięcia przez stworzenie wielkich kompleksów gospodarczych stopniowej odbudowy gospodarki światowej oraz przez wyplenienie szkodliwego partykularyzmu, powstanie warunków upowszechnienia dobrobytu ekonomicznego w świecie.

Motywy gospodarcze nie są oczywiście najważniejsze, ale w mentalności anglosaskiej odgrywają zawsze dużą rolę, jeżeli zaś zgodzimy się z tym, że i w sprawach wojny i pokoju ważyły one niejednokrotnie w sposób decydujący, trudno nam nie przyznać pewnej racji odpowiedniemu ich uwzględnieniu w pracach nad pacyfikacją naszego kontynentu. Jednakże ze zrozumiałych względów interesuje nas przede wszystkim polityczne oblicze tych przygotowań, w danym wypadku więc owych dyskutowanych głośno i szeroko, a nawet tu i ówdzie lansowanych oficjalnie projektów federacyjnych. Projektów tych jest sporo. Jedne z nich mają charakter uniwersalny, tj. obejmują swym zasięgiem całą Europę, inne ograniczają się do mniejszych lub większych bloków regionalnych. Z góry należy powiedzieć, że te drugie są w znacznej przewadze. Do koncepcji Stanów Zjednoczonych Europy powracają jeszcze czasem publicyści amerykańscy, bardziej realni jednak Anglicy operują raczej wariantem regionalnym. Nie sam tylko trzeźwy realizm decyduje o orientacji Anglików w tym względzie, ale także interes polityczny W. Brytanii. W. Brytania nie myśli o wycofaniu się z Europy, a wiadomo, że udział jej w Stanach europejskich skomplikowałby bardzo jej przynależność do Brytyjskiej Spólnoty Narodów (British Commonwealth of Nations). Dlatego z większym zainteresowaniem rozważane są takie kombinacje federacyjne, któreby tego niebezpiecznego problemu przed polityką Foreigne Office nie stawiały. Bezpieczeństwo własne Albionu może przecież z powodzeniem być osiągnięte przez odpowiednią organizację wyłącznie zachodnio-europejskich krajów. Stąd też liczni publicyści angielscy

(że wymienimy tylko najważniejszych jak **Ivor Jennings, Mackay, prof. Goock, Sir William Beveridge, Maxwell Garnett**) dyskutują nad sfederowaniem z W. Brytanią krajów zachodnich jak Francja, Holandia, Belgia, Szwajcaria, a także Niemcy — w innym wachlarzu również i krajów skandynawskich, Norwegii, Szwecji, Danii i nawet Finlandii, jednakże nie sięgając nigdy do Europy Środkowej i Wschodniej. Czasem tylko ten i ów wspomni, że ewentualnie mogłaby się tą federacją interesować również Czechosłowacja i Polska, udział tych państw w owym związku nie jest jednak poważnie brany w rachubę. Organizacja na zasadach federacyjnych krajów Europy Środkowej i Wschodniej uważana jest, ze względu na rozproszkowanie etniczne tej części kontynentu, za problem bardzo trudny technicznie do rozwiązania i w danym momencie cokolwiek dla Anglii drażliwy. W żadnym wypadku ne nazwałby go Anglik nieinteresującym. Atoli nie wolno zapominać, że każda polityka jest przecież grą, a polityka w skali światowej, jaką prowadzi W. Brytania jest grą na wielu klawiaturach. Umiejętność prowadzenia tej gry jest darem przyrodzonym Anglików. Niezrozumiała dla cudzoziemca dyscyplina duchowa nakreśla w każdych okolicznościach samorzutnie granice problematyce publicystycznej tego kraju nie znającego żadnej cenzury prasowej. Dlatego też z tego faktu, że w literaturze angielskiej brak jest rozpracowania tematu organizacji powojennej Europy Środkowej i Wschodniej, że można w niej natomiast znaleść czasem uprzejme gesty w stronę Sowietów, ofiarujące im niejako te kraje jako ich sferę wpływów, nie można bynajmniej wyciągać wniosku, jakoby W. Brytanii był obojętny sposób załatwienia sprawy Środkowo-europejskiej. Anglia tylko nie może czy też nie chce w danym momencie występować w roli inicjatora takiej akcji, która mogłaby być uważana za emanację jej skrajnego imperializmu i drażnić niepotrzebnie jej chwilowego sprzymierzeńca, który niewątpliwie ma swoje zainteresowania w tej części kontynentu.

W hierarchii zagadnień uporządkowanie spraw zachodnio-europejskich zajmuje oczywiście dla Anglii pierwsze miejsce i to jest zupełnie zrozumiałe. Jakakolwiek forma federacji, która związałaby ze światem anglosaskim Francję, Holandię i Belgię (Niemcy nie będą tu w żadnym bądź razie równorzędnym partnerem) stwarza nietylko silne zaplecze kontynentalne dla Zjednoczonego Królestwa, ale równocześnie przez aport kolonialny tych krajów do tak zakrojonej federacji załatwia całkowicie kwestię afrykańską i ważnych połączeń wyspiarskich na Oceanie Indyjskim (Indie Holenderskie). Że polityka angielska nie roztrząsa tych projektów czysto teoretycznie ale stwarza względnie usiłuje stworzyć już teraz pewne ogniwa, któreby początkowały akcję idącą w tym kierunku, najlepszym dowodem jest projekt federacji złożony przez rząd Churchilla **rządowi Reynaud** w wilię kapitulacji francuskiej, co też pewne układy (bliżej w szczegóach nieznane) z **rządem holenderszim** w sprawie Indyj. Propozycja pod adresem Francji nie była wyskokiem

nagłym, jakby się to mogło zdawać, gdyż projekt ów, jak się okazuje, może nie w tym stopniu jeszcze skrystalizowany, był już wentylowany w rozmowach międzyrządowych od miesięcy. Samo też odrzucenie propozycji federacyjnej przez Francję w momencie tak dla niej krytycznym nie przesądza jeszcze sprawy w sensie negatywnym, gdyż o treści tej odpowiedzi zdecydowały wówczas więcej względy prestige'owe jak rzeczowe. Wiadomo jest również, że na drugim swym froncie sojuszniczym w stosunku do Stanów Zjednoczonych prowadzi W. Brytania już od lat kilku subtelną grę, która zmierza do zadzierżgnięcia nici łączących oba bratnie kraje w trwałej i ścisłej współpracy. Datuje się to jeszcze od roku 1938, tj. od chwili zawarcia monumentalnego traktatu handlowego między obu krajami. Od tej pory przybyło wiele węzłów nowych, a lubo niechęć drażnienia tradycyjnego izolacjonizmu amerykańskiego nie pozwala na przedwczesne ujawnianie opinii dokąd prowadzą te czy inne zabiegi, to jednak wiele faktów zdaje się wskazywać na to, że w rozkładzie jazdy prez. Roosevelta wielkobrytyjskie cele wznowienie spólnoty całego anglosaskiego Świata zostały uwzględnione z więcej niż życzliwą aprobatą. Znajduje to już zresztą częściowo potwierdzenie w amerykańskiej literaturze publicystycznej jak o tym świadczą dzieła w rodzaju „Jeden naród anglo-amerykański" (One Anglo-American Nation) Clarence Streita oraz „Unia z Brytanią" (Union now with Britain) prof. George Catlina.

Gdy w tej skali rozważa się plany federacyjne W. Brytanii, zrozumialsze staje się jej drugoplanowe traktowanie pewnych zagadnień terytorialnych, które nam osobiście są bliższe niż wszystkie inne i które radzibyśmy uważać za pępek świata. Raz jeszcze musimy zaznaczyć, że brak wyraźnej gestii angielskiej nie zawsze jest równoznaczny z brakiem aprobaty lub choćby zainteresowania Foreigne Office'u odnośną kwestią. Jest to raczej sprawa taktyki zależnej od każdorazowego układu sytuacyjnego.

Zresztą my sami musimy nauczyć się wreszcie prowadzić własną grę. Przeszkadza nam w tym dużym stopniu niski poziom wyszkolenia politycznego. Przykładem choćby ustosunkowanie się naszych niektórych kół emigracyjnych do dyskusji na tematy różnych planów federacji europejskiej. Ogrom zasięgu i kierunki tych planów wprowadziły tam najwyraźniejsze zamieszanie, często niezrozumienie istoty projektowanych przemian. Skąpe pokłosie publikacyj, jakie do nas doszło w tym przedmiocie, daje tego przedsmak całkiem wyraźny. Jedni autorzy zdradzają wyraźną niechęć do samej koncepcji federacji jako takiej, dopatrując się w niej, słusznie zresztą ograniczenia suwerenności państwa na rzecz zbiorowości większej, której nie bylibyśmy wyłącznymi gospodarzami. Drugich niepokoi ekskluzywność pewnych projektów federacyjnych i pozostawienie nas poza ich nawiasem. Wreszcie jeszcze innym uśmiecha

się konfederacja ogólno-europejska łącznie z W. Brytanią i wszystkimi jej koloniami. Zdaje się, że rząd nasz nie mógł czerpać natchnienia w tak różnorodnej opinii. Tym niemniej zdobywając się na krok stanowczy, jakim było dopełnienie aktu konfederacji z Czechosłowacją, nie uczynił tego nierozważnie, a po wielomiesięcznych studiach i porozumieniach z rządem czeskim. Dokonał tego aktu wtedy, gdy w prasie i publicystyce angielskiej zakwalifikowano niemal jednomyślnie ten teren jako szczególnie bezpłodny i trudny do tworzenia federalnych połączeń.

Stało się zatem tak, że znalazłszy się poza orbitą zasięgu cudzych planów, zdecydowaliśmy się sami - wspólnie z bratnim narodem stać się ośrodkiem nowego ruchu organizacyjnego, który ma stworzyć pełnowartościową ostoję pokoju w Europie Środkwej i Wschodniej.

NASI W KRAJU I ZAGRANICĄ

Niemcy zmierzają niewątpliwie do spacyfikowania nastrojów w Polsce zarówno z przyczyn wewnętrznych jak i zewnętrzno-politycznych. Wydaje się to jednak wysoce wątpliwe, czy uda im się sprowadzić odprężenie, gdyż dzięki bałaganowi w administracji poszczególni urzędnicy działają na własną rękę, a będąc dyletantami w sztuce rządzenia najczęściej postępują sprzecznie z niepisanymi nakazami niemieckiej racji stanu. Odprężeniu przeszkodzi przede wszystkim zakrojona na wielką skalę branka na roboty, która, jeśli się powiedzie, ogołoci nasz kraj z resztek najlepszych pod względem fizycznym roczników. Nielada problem powstaje przed naszymi czynnikami decydującymi: siła zbrojna, siła oporu kraju może się okazać w chwili krytycznej aż nazbyt skromna i niedostateczna do przeprowadzenia poważniejszych akcyj militarnych.

Czasem parę celnych strzałów wystarczy, aby wzmocnić w społeczeństwie poczucie własnej wartości i wzmóc zaufanie we własne siły. Opinia publiczna z zadowoleniem przyjęła do wiadomości komunikaty Kierownictwa Walki Cywilnej o zgładzeniu zdrajców. Nabieramy otuchy i wierzymy, że akcja tego organu rozszerzy się na inne odcinki, polegające nie tylko na strzelaniu, ale także na podnoszeniu kręgosłupów u wielu, zbyt zgiętych przed okupantem obywateli. W dalszym ciągu zwracamy uwagę na ziemie wschodnie, które już obecnie powinniśmy organizacyjnie mocno trzymać i wpajać w mniejszości narodowe poczucie lojalności wobec Rzeczypospolitej.

Z zadowoleniem stwierdzamy dalszy postęp konsolidacji w naszym życiu politycznym. Wielkiej doniosłości wydarzeniem jest ujednolicenie sił zbrojnych w kraju przez podporządkowanie jego kierownictwu chłopskich oddziałów bojowych, tworzonych w ramach naszego ruchu.

Na polu politycznym zanotować należy połączenie się organizacje znanej pod nazwą „Unia" ze Stronnictwem Pracy. W ten sposób „Unia" postąpiła zgodnie ze swoją nazwą, słusznie zachowując jednak odrębność swą w zakresie ideowo-wychowawczym. Ta fuzja nada niewątpliwie Stronnictwu Pracy rumieńców życia a poza tym będzie zachętą dla innych organizacyj. Mówi się o podobnej akcji konsolidacyjnej na terenie kilku organizacyj katolickich o zabarwieniu mniej radykalnym niż „Unia". Niestety w dalszym ciągu nie widać poważniejszych wyników konsolidacyjnych w naszym obozie robotniczym. Napięcie polsko-sowieckie stwarza dla każdego patrioty moralny przymus konsolidacji. Musi ono niewątpliwie wywrzeć silny wpływ na ruchu robotniczym, demaskując istotną rolę PPR, która na terenie robotniczym rozwija szczególnie silną propagandę w kierunku prosowieckim.

PRZEGLĄD WOJENNO-POLITYCZNY

(10 luty — 15 marzec 1943)

Okres sprawozdawczy był nie mniej od poprzedniego obfity w różne sensacyjne wydarzenia zarówno natury militarnej, jak i politycznej. Sensacja militarna polega na tym, że sowieckie sukcesy okazały się bardziej doniosłe od sukcesów niemieckiej ofensywy z lata roku ubiegłego. Z początkiem lutego mogło się wydawać, że Rosja odbierze w najlepszym razie tereny zdobyte przez Niemców w letniej ofensywie i że Niemcy cofną się na linię z poprzedniej zimy. Okazało się jednak, że Niemcy nie są zdolni do bronenia się nawet na tej linii.

Klęska niemiecka posiada nie tylko prestiżowy i czysto wojskowo-operacyjny charakter. Równie doniosłe będą jej skutki gospodarcze, gdyż Niemcy zupełnie otwarcie wszystkie swoje nadzieje opierali jesienią na eksploatacji całej Ukrainy i Kubania: liczyli nie tylko na zboże, oleje i tytoń, ale także na węgiel doniecki, rudę żelaza i naftę z Majkopu. Obecnie sowiety poprawiły swoją sytuację gospodarczą, zwłaszcza, że odebrali wielkie obszary jak. np. Kubania bez walk niemal, a więc nie zniszczone: przypuszczalnie będą mogli również szybko odbudować część węglowego zagłębia Donieckiego.

Swoją klęskę postanowili Niemcy wykorzystać propagandowo, malując przed światem zachodnim widmo zalewu Europy przez bolszewizm i przedstawiając siebie jako jej wybawców, czy też raczej — jedynych obrońców. Teza p. Goebbelsa brzmi: Bolszewizm zagraża Europie całej a nawet samej Anglii a jedynie armia niemiecka może to niebezpieczeństwo zniweczyć". Ton pojednawczy Niemców w stosunku do Anglii i Ameryki jest aż nadto wyraźny, w związku z czym również inaczej się już pisze o Polsce: to znaczy: już

się pisze o Polsce, bo przed tym dla propagandy hitlerowskiej nie istnieliśmy. W swojej mowie z 19 lutego w berlińskim Sportpalast — była ona prawdziwym majstersztykiem hitlerowskiej propagandy — p. Goebbels przestawił o 180 stopni dotychczasowy kurs tej propagandy. Mimo, iż zastrzegł się, że jego wywody nie stanowią propozycyj pokojowych pod adresem Anglii i Ameryki — faktycznie jednak dał do zrozumienia (tak jak zresztą poprzednio Goering), że Niemcy są gotowi do ustępstw i że spodziewają się „honorowego" pokoju z powodu zasług, jakie ponieśli, niszcząc groźbę bolszewizmu. Była to więc niemiecka odpowiedź na konferencję w Casablanca, gdzie alianci zażądali od Niemców „bezwarunkowej kapitulacji". Dziwnie brzmiało to w ustach Goebbelsa, gdy mówił, że Niemcy potrzebują kilka miesięcy czasu, aby dokonać reorganizacji gospodarczej i zorganizować nową armię dla wyparcia bolszewików: oznaczałoby to, że obecna sytuacja Niemiec jest wysoce krytyczna i gdyby alianci teraz rozpoczęli ofensywę na zachodzie, wojna do lata zakończyłaby się. Cóż jednak robią alianci? Z obszerną mową przed Izbą Gmin wystąpił w dniu 11 lutego premier Churchill, przedstawiając sprawozdanie z ogólnej sytuacji wojennej, z konferencji w Casablanca i z podróży na Bliski Wschód. Mowa była głównie poświęcona sprawie walki z niemieckimi łodziami podwodnymi i wszystkie zamierzone przez aliantów operacje wojenne łącznie z pomocą materiałową dla Rosji od wyników tej walki uzależnione. Stwierdził Churchill, że alianci uzgodnili całkowicie plan operacyj przeciw państwom „osi" i że plan ten będzie wykonywany w ciągu najbliższych dziewięciu miesięcy — ale jego wykonanie będzie zależało przede wszystkim od wyników walki z łodziami podwodnymi. W każdym jednak razie pod koniec 1944 roku kryzys w transporcie morskim zostanie przez aliantów całkowicie opanowany. Operacje przeciwko twierdzy europejskiej uzależnione są poza tym od wyników walki o Tunis. O Turcji powiedział Churchill, że alianci nie mają bynajmniej zamiaru wciągać jej do wojny, pragną tylko, by była ona zdolną do odparcia ew. napaści, toteż dostarczą jej nowoczesnego uzbrojenia. Ważnym punktem mowy premiera brytyjskiego było wreszcie wyraźne stwierdzenie, że na pierwszym planie operacyj wojennych znajduje się Europa, a dopiero po likwidacji „hitleryzmu" i „faszyzmów" przyjdzie kolej na Japonię.

W parę dni później podobne w treści sprawozdanie złożył Prezydent Roosevelt z tym, że japoński teatr wojny uznał on za równorzędny z europejskim. W specjalnym oświadczeniu zwrócił się Roosevelt przeciwko propagandzie hitlerowskiej, mówiąc, że próby poróżnienia aliantów z Rosją są śmieszne i że alianci wspólnie z Rosją będą prowadzić wojnę, aż do zwycięskiego końca.

Z mowy Churchilla wywnioskowali obserwatorzy, że konferencja w Casablanca miała jednak bardziej polityczne, niż militarne

znaczenie, że alianci będą prowadzili wojnę nadal środkami głównie politycznymi i gospodarczymi i że front rosyjski będzie miał nadal znaczenie pierwszoplanowe.

Dyplomacja sowiecka z iście niedźwiedzią zręcznością stara się odparować sztychy propagandy niemieckiej. Z okazji 25-lecia armii czerwonej Stalin wydał rozkaz, w którym podkreślił, że Rosja nie dąży do zaborów a czerwona armia jest tylko narzędziem obrony ojczyzny sowieckiej. Nie mniej jednak „Prawda" z dnia 10 lutego przedstawiła oficjalne żądania rosyjskie: obejmują one terytorium Estonii, Łotwy i Besarabię. Gdy w prasie anglosaskiej zwrócono uwagę , że nawet te „skromne" roszczenia są sprzeczne z postanowieniami Karty Atlantyckiej, „Prawda" odpowiedziała, że Sowiety wogóle nie dopuszczą do dyskusji na temat wymienionych terenów, gdyż przedstawiają one minimalne, podstawowe żądania Rosji, jakoby uznane przez Anglię. Zaraz po tym rząd polski sprowokował Sowiety do wypowiedzenia się na temat wschodnich ziem polskich — a co z tego wyszło, o tym piszemy na pierwszej stronie w oddzielnym artykule. Sprawa polsko-sowiecka wybiła się na czoło dyskusyj w polityce światowej, puszczając zimny tusz na wielu nowych przyjaciół Sowietów. Na razie nie wyszła ona poza ramy enuncjacyj półoficjalnych w postaci komunikatów agencyj urzędowych, trudno więc było zabrać głos oficjalnym czynnikom angielskim czy amerykańskim. Ale sprawa jest w toku i zobaczymy jeszcze różne jej warianty. Na razie Rosja miała tę satysfakcję, że 25-lecie armii czerwonej było bardzo uroczyście obchodzone w hiperkapitalistycznych krajach. Król angielski posłał depeszę z życzeniami dla Stalina i ofiarował miastu Stalingrad za bohaterską obronę symboliczny miecz. Min. Eden przemawiał na uroczystości w Londynie i podkreślił, że niemieckie szantaże nie zdołają rozerwać przyjaźni anglo-rosyjskiej. Tylko Churchill nie mógł wziąć udziału w uroczystościach, bo akurat wtedy zachorował.

Po drugiej stronie oznaki pękania „osi" są coraz wyraźniejsze, a dyplomacja niemiecka krząta się około klajstrowania niebezpiecznych rysów. Z końcem lutego Ribbentrop przybył do Rzymu na czterodniowe narady z Mussolinim. Omawiano trzy kompleksy zagadnień: wojskowy, gospodarczy i polityczny. Ich wynikiem jest — jak słychać — jeszcze większe podporządkowanie militarne i gospodarcze Włoch dyrektywom niemieckim. Ciekawym punktem jest natomiast dokonana na tej konferencji rewizja ustalonych dawniej zasad „nowego ładu" (Neuordnung) europejskiego. Jak donosi prasa szwajcarska z Włoch, nowo ustalone zasady ładu europejskiego mają się bardziej zbliżać do tez Karty Atlantyckiej. Należy oczekiwać, że już niebawem ukażą się jakieś enuncjacje na ten temat. Wydana z okazji rocznicy założenia NSDAP proklamacja Führera nie wniosła nic nowego poza zapowiedzią „mobilizacji sił duchowych i materialnych Europy całej" oraz pociągnięcia tych krajów,

które przyczyniły się do wybuchu wojny, nie tylko do ofiar materialnych, ale także do fiar krwi.

Alianci przejawiali w lutym i w pierwszych dniach marca bardzo dużą aktywność lotniczą, urządzając ciężkie naloty na Włochy i Niemcy. Jest to jakby zapowiedź działań lądowych, ale niewątpliwie pierwszym celem jest wykończenie moralne ludności tych krajów i bez tego mocno przygnębionej niepowodzeniami. Prasa neutralna krajów wyraża przypuszczenie, że prez. Roosevelt pragnie szybkiego zakończenia wojny. Grają tu rolę różne motywy, m. in. i ten, że Roosevelt chce zakończyć wojnę przed upływem swej kadencji, która kończy się na jesieni przyszłego roku, bo po raz czwarty podobno nie chce kandydować. O ile zakończenie wojny w Europie w tym czasie wydaje się zupełnie możliwe, o tyle trudno stawiać horoskopy co do Dalekiego Wschodu.

Z naszej prasy

APEL DO CHŁOPÓW UKRAIŃKICH

Otrzymaliśmy Nr. 2 z b. r. organu naszego ruchu „Zielony Sztandar", wydawanego w Londynie. Poza artykułami rzeczowymi, na temat federacyjnych projektów Europy Środkowej oraz licznymi wiadomościami o Kraju, znajdujemy tam również apel członka Polskiej Rady Narodowej Wł. Zaremby do chłopów ukraińskich:

„Dochodzą nas wiadomości o nowej fali morderstw w Polsce, wykonywanych masowo na chłopach polskich w lubelszczyźnie. Wstrząsnęły one mocno opinią świata.

Rząd polski robi wszystko, aby zwrócić uwagę wszystkich na te zbrodnie, uzyskać zapewnienie przykładnego ukarania zbrodniarzy, a co najważniejsze przyspieszyć bieg wojny.

Nie mogę pominąć jednego, żeby nie zwrócić się do Was, chłopi ukraińscy, z którymi wiązały mnie długie lata wspólnej pracy społecznej, gospodarczej i samorządowej. Wiem, że i z Was Hitler zrobił niewolników. Grabi Wasz dobytek — ciężko latami zapracowany, prześladuje wielu z Was, to znów podjudza do niecnych bratobójczych akcyj przeciw Polakom.

Żyłem z Wami przez długie lata na jednej ziemi. Znacie mnie i moje dążenia, jakimi się kierowałem, jeżeli chodziło o wspólną sprawę. Pozostanę wierny tej myśli, by między chłopami na tych ziemiach wprowadzić wieczną zgodę.

Przeto zwracam się dziś do Was, jako chłop do chłopów z apelem: chłopi ukraińscy, nie wolno Wam w tej sprawie milczeć!

Musicie zabrać zdecydowanie głos i potępić tę ohydną zbrodnię! Tym bardziej, że dokonywana ona jest przez jednostki z pośród was a obciąży Was wszystkich. Musicie zwrócić uwagę tym rozwydrzonym jednostkom, które mordują za marny grosz i obiecanki niemieckie, żyjąc tylko dniem dzisiejszym.

Ojcowie! nie dopuszczajcie swych synów do wysługiwania się wspólnemu wrogowi!

Trzeba myśleć o tym, co będzie jutro. Trzeba pamiętać, że każda zbrodnia doczeka się sprawiedliwości!

Wierzę, że jako chłopi na kręte drogi wprowadzić się nie dacie. Że zdrowy rozum chłopski nakaże Wam godnie dotrzymać wierności i obywatelstwa Polsce i tym ideałom, o które wspólnie walczyliśmy".

W związku z powyższym apelem, pragniemy podkreślić, że większość chłopów ukraińskich orientuje się już w ohydnej grze germańskiego okupanta — wbijania klina między bratnie narody słowiańskie. Plan Niemiec zniszczenia jednego narodu rękoma narodu drugiego napewno nie przyniesie oczekiwanych wyników i nie uratuje już Niemców od zbliżającej klęski.

Tak samo na nic nie zdadzą się hałaśliwe okrzyki Moskwy, „obiecujące" Ukraińcom i Białorusinom włączenie ich do radzieckich republik ukraińskiej i białoruskiej. Na tego rodzaju zapowiedzi Moskwy naród ukraiński napewno zaprotestuje, tak samo, jak to robi dzisiaj cały naród polski, bez względu na różnice poglądów politycznych.

PODZIĘKOWANIE DLA WSI

W związku z prowadzoną od pewnego czasu na terenie Warszawy i innych miast **pomocą wsi dla miast**, objęci tą akcją mieszkańcy Warszawy wyrażają za pośrednictwem „Orki" gorące podziękowanie.

„Akcja ta — piszą do nas zainteresowani — daje najlepsze świadectwo wyrobienia obywatelskiego i społecznego naszej wsi. W chwili, gdy wieś ponosi olbrzymie ofiary krwi i mienia, gdy czuje na sobie niszczycielskie skutki gospodarki niemieckiej, gdy wszelki dowóz żywności do miast jest ścigany represjami, wieś nie zasklepia się w swych bólach. Świadoma tego, co stałoby się z celowo głodzonymi miastami, nie bacząc na trudności i niebezpieczeństwa, przeciwstawia się okupantowi i aprowizuje miasta w miarę swych możliwości".

Tego rodzaju podziękowania otrzymaliśmy od wielu osób z serdecznymi życzeniami dla wsi polskiej szczęśliwego przetrwania obecnych ciężkich chwil.

Dalsza pomoc wsi dla miast: Poza towarami złożono w międzyczasie gotówką:

II/1 zł. 850, II/12 zł. 500, II/8 zł. 988, IV zł. 350, II/2 zł. 550, Krak zł. 60, Sawa zł. 60, II/1 zł. 4.957.

Na fundusz prasowy „Orki": Turski 30, Jawor 30, Znak 20, Maks 50, Nr. 13 — 100, Józef 820.